

13225 16 4-24 4281.
995

HASŁO POLSKIE.

PRZEZ

KAROLA BALIŃSKIEGO.

S. K.

997

HASŁO POLSKIE.

88571 28

POEMAT

KAROLA BALIŃSKIEGO.

B225.



POZNAŃ.

W KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1862.

32 17293
456923 II

B-4474



21 ✓

3222



HASŁO POLSKIE.

WIDZENIE.

HASŁO POLSKIE

WŁOŚCISZCZ

Jaśnie Oświeconej Łaską Bożą,
Prześwietnej mężtwem chrześcijańskim,
prawdziwej Stolicy
Nieśmiertelnej Rzeczypospolitej Polskiej,

W A R S Z A W I E

ufającej tylko Bogu,
miłościwej nawet wrogu,

w najgłębszej czci, miłości
i pokorze

składa

niegodny sługa

K. B.

Wielki Opatowski Las

Przebieg choroby

przebieg choroby

Przebieg choroby

Wielki Opatowski Las

Przebieg choroby

Przebieg choroby

Przebieg choroby

Przebieg choroby

Przebieg choroby

Przebieg choroby

Przebieg choroby

O moja droga Ojczyzno
Bije w Ciebie strzał za strzałem.
Ale się wszystkie prześlizną
Jak po duchu, twojem ciałem.
Niechaj tylko nieśmiertelny
W swojej ku złemu ohydzie,
Ofiarą miłości dzielny
Duch Twój w twoje ciało wnijdzie:
Byś pierwsza była najszczerzą
Dla ziemi prawd Bożych Księgą,
By ją Bóg przez ciebie pierwszą
Obdarzał życia potęgą.
O! dla tego sercem całym
I duszą modłę się całą:
Słowo polskie stań się ciałem!
Duchu polski wnijdź w twe ciało!

Seweryn Goszczyński.

Wnętrze rybackiej chaty nad Wisłą — późny wieczór — w kącie izby przed obrazem Matki Boskiej pali się kilka świeczek jarzących. — Na łożu mężczyzna śmiertelnej bladości — u wezgłowia chorego czuwa niewiasta w cichej modlitwie — zwracając często wzrok ku choremu. Po chwili mężczyzna budzi się i mówi z cicha.

Mężczyzna.

I cóż, jeszcze męża nie ma?

Niewiasta.

On jeszcze wrócić nie może;

Dopóki nie wstaną zorze,
Wiernie na straży dotrzyma.

(po chwili:)

Niezbadane sądy Nieba,
Próżno się tu rozum trudzi —
Rybołowcom dziś być trzeba
Łowcami ludzi!
I jakich ludzi? pomordowanych!
I jakich ludzi! braci kochanych!
Ratować na to, aby za chwilę
Pogrześć ukradkiem w mogile.

Mężczyzna.

Nie wszystkich — dzięki wam przecie
Widzisz, żem jeszcze na świecie —
Jeszcze serce w piersiach bije.

(po chwili:)

Z tylu serc to jedno żyje!

(coraz smutniej:)

Po co? na co?

Niewiasta *(łagodnie)*

Na co żyłeś?

Czy z bólu pamięć straciłeś?
Więc jak dziecku mówi matka,
Niewiasta powie mężczyźnie:

Aby aż do tchu ostatka
Służyć Bogu i Ojczyźnie.

(po chwili:)

Wciąż mi w oczach ten chłopczyzna,
Ten studencik, ta dziecina.
Słuchaj! wątła pierś dzieciny
Była skłuta bagnietami!
Skrepowali powróżkami
Jak Samsona filistyny!
I wrzucili tak do wody!

(po chwili:)

Nie! to nie w ludzkiej naturze!
To już nad pojęcie wszelkie!

(duma:)

A takie miał czoło duże!
Musiał mieć i serce wielkie.

(po chwili:)

O mój Boże! taki młody,
Ledwie zabłysnął na świecie!
Dziecię moje!... drogie dziecię! *(płacze).*

Mężczyzna.

Płyn izzo polska, płyn izzo święta,
Roso ty błogosławiona!
Perło przejrzyista!

Ty jedna będziesz przyjeta

I policzona

Boś czysta!

(po chwili:)

Patrz — tam — przez tę otchłań ciemną,

Gwiazda po gwiazdzie przebiega

I spada w przepaść podziemną . . .

Niewiasta.

Moje oko nie spostrzega

Nic prócz ciebie — i że rany

Znów gorzej, bracie kochany.

Mężczyzna.

Podnieś serce i patrz ze mną.

Tam — tam — w tę otchłań wiekową,

Ach! tam — w tę ciemnię grobową!

Jakiż to niezmierny ptak!

Skrzydłami dwójga mórz sięga,

A jak gad do ziemi wbity!

On! podniebny mocarz-król!

On! on! co najwyższe szczyty

I słoneczny deptał ślak!

Czy pojmujesz jego ból?

Co ten olbrzym musi czuć! . .

A czy wiesz, jaka potęga

Tak go mogła w ziemię wkuć?

(po chwili:)

Ach! nikt! nikt! tylko on sam,

On sam.....

(w najżywszej boleści:)

gwoździami.... tych plam!

Niewiasta *(łagodnie)*

Bracie mój, uspokój się!

Mężczyzna.

Dobra rada — próżna rada!

Tego bolu nie uciszysz.

Serce podnieś — słuchaj mię!

Słuchaj dobrze — a usłyszysz,

Jak kropla po kropli spadła,

Na te wielkie skrzydła lwie.

A gdzie kropla święta spadła

Straszna plama wraz przepadła,

Z pod niej śnieżny strzelił puch,

I po skrzydłach zadrgał ruch. —

Ach! dużo łez takich trzeba

Na plam tyle, tyle rdzy!

Łez pokutnych, godnych nieba.

I czynów czystych jak łzy!

(po chwili:)

Ha! dziwią się mędrcy ślepi,

Że gdy inne zbrodnia krzepi,
 Że gdy innym w brudzie lepiej,
 On, sam jeden, cierpi tak!
 Biedni! bo on na świat cały
 Sam jeden był na wskrós biały,
 Bo z krzyża wybiegł ten ptak!
 Miłość, czystość jemu życiem,
 Brud, nienawiść — zgubą, gniciem,
 A drogą najwyższy ślak!

Niewiasta.

O jakim ty mówisz ptaku?

Mężczyzna.

O ptaku Bożego znaku.
 Serce wyżej! wyżej! wyżej!
 To i oko się rozszerzy,
 To i widok się przybliży!..
 Jakto? niewidzisz téj księgi,
 Téj strasznej księgi żywota
 Tak szeroko rozpostartej!
 Patrz — jój rozłożone karty,
 Jakby dwie bez końca wstęgi,
 Zamazane w czarne pręgi,
 Skalane okropną rdzą;
 A muszą być śnieżne całe

Jako one lilje białe
Co na chwałę Marji lśnią!...

Niewiasta (*przerywając*)

Jeśli jego matka żyje,
Taka strata ją zabije!

Mężczyzna.

Matka? — bardzo nieszczęśliwa!
Ale żyje — będzie żywa.....

Niewiasta.

To wy jego matkę znacie?

Mężczyzna.

Znowu, znowu te postacie
Snują się wciąż przed oczyma...
Znikły! znikły — już ich niema,
Tylko jedna dobrze znana —
Widzisz tę postać młodziana.

(*po chwili:*)

Och! pamiętam — pod kościołem —
Od kościoła do kolumny
Z podniesioném w niebo czołem
Z pieśnią świętą, stał lud tłumny. —
Szczękły bronie, grzmiały sygnały,
Piekielne zawyły chóry —
Okrzyk wrogów zagrzemiał wtórem!...

Próżne rzezie! próżne strzały!
 Lud krwią zlany stoi murem!..
 Wtedy spojrzałem do góry,
 Czy jeszcze niebo nad nami,
 Czy my już zupełnie sami, —
 Czy i ono precz uciekło,
 A zostało samo piekło; —
 Czy tam jest kto, co przeważy
 Na wiekowej niebios szali
 Łzy i krew, cośmy oddali,
 I takie wieńce zbrodniarzy!...

(po chwili:)

A gdym znów spojrzał ku ziemi
 Po nad nami, po nad niemi,
 Wysoko — wysoko — świeci
 Jego Miłość .. Zygmunt trzeci.
 I raz pierwszy nań spojrzałem
 Całą siłą polskiej duszy,
 Z miłością co głązy kruszy,
 I z onym świętym zapalem,
 Jakim niegdyś Polska cała
 Jagiellońską krew witała
 I narodu wolę w królu...
 I słuchaj — mnie się wydało,
 Że ten posąg ożył z bolu!

Że z pod złotój mu zbroicy
 Rycerskie serce zadrgało,
 Że z brązowej téj żrenicy
 Dumnego pogromcy carów
 Wytryskują snopy żarów,
 Co w kształt sądnój błyskawicy
 Kluszyńskimi zagrzmią gromy!...
 Ale on stał nieruchomy —
 Z mieczem ku ziemi spuszczoneym,
 Z krzyżem do góry wzniesionym.

(po chwili:)

Krzyż coraz to jaśniej lśni
 A głos z góry mówi mi:
 „Miecz do ziemi, jak ja, zniż,
 „Synu krzyża! w górę krzyż!“

(po chwili:)

O! zrozumiał polski lud
 Święty rozkaz — boży cud.
 To téż stanął istny król
 Nagą piersią na grad kul,
 Z jasném okiem śmierci wbrew
 A na wściekłość podniósł śpiew

(po chwili:)

Na czele jak gołębica,
 Kiedy swoich piskląt broni,

Śnieżny starzec nam przyświeca
 Z podniesionym krzyżem w dłoni
 A kapłańskie jego pienie,
 Śród tych mordów Herodowych,
 Dawało nam namaszczenie
 Na żołnierzy Chrystusowych! . . .
 Nagle znów zagrzimiały strzały,
 Twarz starca śmiertelnie blada,
 Chyli się nasz hetman biały
 I krzyż z martwych rąk wypada. . . .
 Wtedy przez narodu chmurę
 Przedarł się młodzian i wbiegł,
 Chwycił krzyż i podniósł w górę —
 A zaledwie podniósł — legł!

(*po chwili:*)

Straszne dzieje! dziwne dzieje!
 Kto krzyż łamie? . . . chrześcijanin?
 Faryzeje! Faryzeje!
 Kto w krzyżu złożył nadzieję?
 Kto przez niego olbrzymieje?
 Kto za krzyż krew swoją leje?
 Kto zań ginie, kto? poganin!

(*po chwili:*)

W dziejach świata o! wrogowie!
 Wieczna wam zgroza i wstyd:

Ze gdy krzyż tłukli Carowie,

Bronił go — żyd!

Niewiasta.

Żyd?!

Mężczyzna.

Tak, żyd.

Żyd z imienia, z krymki, z głowy,

Lecz już duchem biały lew!

Żołnierz to już Chrystusowy

Przez miłość, prawdę, i krew.

Niewiasta.

Słowo twoje prawdą jest,

Bo głos święty mówi mi:

Że męczeństwo jest to chrzest

Z pragnienia, ognia i krwi.

Mężczyzna.

On bohater — patrz — to on!

(po chwili:)

Daj mi Boże taki zgon!

Niewiasta.

Daj nam Boże taki zgon.

(po chwili:)

Lecz nie mówmy już o zgonie,

Człowiek grzeszy myśląc o tém,

Gdy zbytecznie w myślach tonie
 Myślmy lepiej nad żywotem,
 Myślmy i radźmy w prostocie
 O zdrowiu i o robocie.

(*po chwili:*)

A jak wam na imie bracie?

Mężczyzna.

Moje imie? ty się pytasz?
 Czyż sama w sercu nie czytasz?
 Moje imię! — czyż niewiecie?
 Dziwna! dziwna! tak już dawno
 Nikt go nie wspomniął na świecie!
 Tak dawno go niesłyszałem,
 Że już — patrz! sam zapomniałem.
 A pamięć mam wielką, sławną!
 Ale czekaj, czekaj chwilę —
 Tyle się przeżyło wieków,
 Przecierpiało piekieł tyle!
 Tyle w serce wbito ćwieków!
 Tyle trucizn i sztyletów!
 Że i pamięć postradałem —
 Ale patrz — ta błyskawica
 Zmiotła wszelki śmierci zaród,
 • Wszystko, wszystko mi rozświeca —
 Wiem już! nazywam się — N a r ó d...
 Naród najwyższy z poetów.

(*Słuchać śpiew.*)

Słowiczku mój! a leć, a piej!

Na pożegnanie piej,

Wylanym łzom,

Spełnionym snom

Skończonój, skończonój, skończonój pieśni twój.

(*cichnie.*)

.....

Mężczyzna.

Czy slyszalaś?

Niewiasta.

Jakaś nuta

Jakaś piosnka niby znana,

Niby zdala przyblakana,

A jakby z serca wysnuta —

I tak rzewnie w sercu dźwięczy!

Mężczyzna.

Czemu ta pieśń tak mię męczy?

Jak gdyby wyrzut sumienia,

Jakby jakie dopomnienia. . . .

Czemu jój pojąć niechciałem,

A znałem ją — dobrze znałem! . . .

Tak mi zimno! tak mi ciemno! . . .

(*po chwili.*)

Kto to tam stoi przedemną

Czy ty widzisz siostró!

Niewiasta (*uroczyście*)

Czuje. —

Widmo.

Cóż? poznajesz mię młodzieńcze?

Powiedz że teraz szaleńcze,

Czemu ty się bić niechciałeś?

Bo ci wszyscy, co to bredzą,

Że broni żadnej nie miałeś,

Kłamią, albo nie niewiedzą.

Ja wiem — wciąż ci ją dawałem,

Podniecałem, zaklinałem.

Pomniesz? tam — tam pod figurą,

Gdy lud taką zbiegł się chmurą,

Mówilem Ci: teraz pora!

Ludu dużo, ich niewiele,

Teraz pora! uderz śmieie!

Do siekiery, do topora!

Wszczęt wytniemy! uderz chrobrze,

Nie! niechciałeś!

Wiem ja dobrze,

Że nie z trwogi, ni z rachuby;

Wiem ja, co cię tak osłupia!

Ha! to ta poezja głupia

Smolonemi swemi duby:

Że żelazo dla nas kruchem,
 Że wprzód trzeba zwalczyć duchem!
 Brednie! brednie mistycyzmu,
 Chrześcijańskiego heroizmu. —

Ze zacząłeś poetycznie,
 Od śpiewu i od modlitwy,
 To ślicznie, to bardzo ślicznie,
 Nader mądrze i loicznie;
 Bo choćbyś i pękał z trudu,
 Niczém inném tego ludu
 Niepoprowadzisz do bitwy.
 Więc jak rzekłem, radykalnie
 Począłeś rzecz i genialnie
 Lecz gdyś miał już tłuszcze ją
 Na ten mądry lep zwabioną. . . .

Mężczyzna.

Świątokradztwo i bluźnierstwo!

Widmo.

Trzeba było to żołnierstwo
 Uzbroić, na wroga pchnąć
 I ciąć, bez litości ciąć!
 Pomnijże na przyszły raz:
 Jeżeli chcesz zwyciężyć wroga
 Chwyć żelazo, póki czas.

Krzyże, modły, głupców rzecz —
Twoja miecz — i tylko miecz!

Mężczyzna.

W imię Polski, w imię Boga,
Kusicielu! precz ztąd, precz!

(widmo znika.)

Jakież okropne katusze
Każde jego sprawia słowo!
Każde kroplą ołowiową
Roztopioną wpadło w duszę,
I pali — ach! gorzej pali
Od ran, co wrogi zadali! . . .
Polak Polski niepojmuję!

(po chwili:)

Patrz! patrz! drugi . . . widzisz?

Niewiasta.

Czuję.

Widmo.

Dobrze żeś go wygnał precz,
Głupi on i jego miecz.
Odemnie się bracie ucz!
Czarodziejski dzierzę klucz,
Doświadczony krocią prób,
On i twój otworzy grób.
Wszechpotężna jego moc

I któż się jój oprze, kto?
 Ona w jasność zmienia noc,
 Przed nią wszystkie trony drżą,
 Przed nią się łańcuchy rwą,
 Przed nią wszystkie czoła gną!
 Tędy droga w szczęścia kraj,
 Tędy droga w życia raj,
 Tędy droga w nauk szczyt,
 W siłę, w wolność, w świetny byt! —
 Synu Skarbków, skrzydła precz!
 Co ci tam przeszłości wrzask,
 Do mnie, za mną, tu twój miecz
 Nieustanny potok łask,
 Dukatowy sieje blask.

Mężczyzna.

„Niczém Sibir, niczém knuty
 I cielesnych męzarń król,
 Lecz narodu duch zatruty
 To dopiero bólów ból!“
 Podły gadzie, wlecz się wlecz
 Za gadami, precz z tą precz!

(po chwili:)

Z kąd tu takie zimno wieje
 Takie zimno — a goreję.

(*Świeca przed obrazem gaśnie.*)

Tak mu w oczach ciemno-czarno.

Czujesz ty tę woń sinątną?

Niewiasta.

Dziwna rzecz — i mnie tak ziębi

Takie straszne czują drzenie

Jak gdyby z podziemnej głębi

Lodowe winęło tchnienie.

A ta świeca

Mężczyzna.

Widzisz?

Niewiasta.

Bracie!

Mnie jakiś przestach przejmuję

A pierś taki smutek tłoczy,

Że aż siła odstępować —

Odwróć bracie, odwróć oczy,

Spójrz ku świętej naszej Pani,

Złożmy serca u jej stóp.

Mężczyzna.

Widzę — widzę — ha! z otchłani

Wstaje, — upiór to czy trup?

Widmo.

Miecze, złoto, modły, cuda,

Wszystko na nic! wszystko złuda!

Fantastyczne to widziadła! . .
 Polska na wieki przepadła!
 Nie już wzbudzić jój niezdola,
 Niewskrzesi jój siła żadna,
 Gminowładna, możnowładna,
 Żadna zgoła — żadna zgoła,
 Nawet tromba archaniola!
 Czas już skończyć raz na zawsze
 Te zawody co raz krwawsze;
 Sztandar ojców skrusz Polaku!
 Precz ten biały! precz ten Barski!
 W górę czarny, w górę carski!
 Zbawienie w tym jednym znaku.
 Próżne rady! niema rady!
 Śmiało! śmiało do gromady!
 W Mirskich ślady!

Niewiasta.

O! to już głosy nie z ziemi, —
 Ten już z samém piekłem zbratan,
 Ten już w spółce z piekielnemi, —
 Szatan! szatan!
 W piekło ciągnie piekłem bucha
 (żegna:)
 W imię Ojca, Syna, Ducha,
 Przez Matki bolesnej miecz!

Szatanie! precz!

(*widmo znika.*)

Mężczyzna. (*z najwystępną boleścią*)

Targowiczanie pycha wściekła

Ciało Matki rwała w sztuki.

Ci w postępie, ci ich wnuki

Duszę Jój ciągną do piekła!

Niema polski — już niemogą

Porzucić ciała, sprzedać krwi,

Więc dziś głębszą idą drogą,

Zabijają ducha Jój!

O! mój Boże! o! mój Boże!

Czem to Polak zostać może

I koniecznie zostać musi

Kiedy głos Twój w sercu zdusi,

Kiedy słuchać Cię przestanie!

Niewiasta.

O! ratuj nas Chryste Panie!

Mężczyzna.

Ach! patrz! znów! pełźnie w ślad,

Jeszcze obrzydliwszy gad!

Widmo.

Głupstwo złoto! głupstwo miecz!

Modlitwa! to święta rzecz!

Lecz przyjm uwagę miłośną:
Po co modlić się tak głośno,
Tak publicznie i gromadnie?
Bo to słusznie władzę gniewa,
Gorszy, razi i wyzywa,
Módl się grzecznie i przykładnie,
Pociechutku, w duchu, skrycie,
Jak najciszej, jak najciszej,
Niech cię nikt a nikt niesłyszcy,
I tak módl się całe życie. —
Niebadajcie mąk przyczyny,
Niebadajcie cierpień celu,
Przyczyna w nieprzyjacielu,
W ojcach waszych — wy bez winy,
Cierpicie za ojców grzechy.
W tém też szukajcie pociechy,
I znoście jak wierne syny. —
Nic niemacie do czynienia,
Prócz cierpienia i modlenia.
Cierpień cicho, martwo, biernie,
Droga życia niedaleka,
A im srożej kolą ciernie,
Tem pewniejsze niebo czeka,
A w niebie wasza zapłata —
Wszak Polska królestwo Boże,

Na ziemi być go nie może,
Boć ono nie z tego świata.

Mężczyzna.

Najstraszniejszy z kusicieli!
Najzjadliwszy z trucicieli!
Co w szatańskiej twój pokorze,
Kłamanej świętości szczycie,
Chcesz zabijać Słowo Boże,
Prawdę, wolność, miłość, życie —
W imię Tego, co szedł z nieba
I wybawił ludzkie plemię,
Bo pokazał, jak żyć trzeba,
Aby niebem przejąć ziemię;
Rozkazują ci szatanie:
Precz z tąd w piekielnie otchłanie,
Aż przez Polskie święte dzieje
I tam znak nasz zajaśnieje! —

(*widmo znika.*)

Niewiasta. (*klęcząc w modlitwie.*)

Matko! kto tak lud swój kusi,
Jak okropnie bluźni Tobie!
Jak ciężko ranić Cię musi!
On Cię żywcem grzebie w grobie!..
Ty! Matka tak miłościwa,
Masz być naszych cierpień chciwa?!..

Ty! za cudze, ojców winy,
Masz niewinne karać syny?!
I za martwe mąk znoszenie
Masz dawać Niebo, zbawienie?!
Królowo! kto tak doradza
Najokropniej Ciebie zdradza!
Ty wołasz o wolność, życie!
On zaleca śmierć i gnicie!
Jarzmo nasze z kąd się wzięło?
Nasze to, nie Twoje dzieło!
Nie Ty dajesz, sami bierzem,
Gdy Twojej drogi niestrzeżem!
A na to jedynie gnębi
I dociska co raz głębiej,
Byśmy niezasnęli w grobie,
W śmierci niezasmakowali,
Ale w ciąż szukali winy
Już nie w drugich, ale w sobie,
I odkrytą zmazywali —
Oto cierpień cel jedyny!
Gdy zniszczym źródło niewoli,
Źródło w głębi naszej duszy
Ty oddalisz to co boli,
Lub dasz miecz, co więzy skruszy.
Kto niebada mąk przyczyny,

Kto przywyka do obroży,
 Popelnia winę nad winy,
 Bo urąga mocy Bożej,
 Mocy Twojej o Królowo!
 Boża myśli! Boże słowo!
 Nad naszymi cierpieniami
 Łzy najkrwawsze toć Ty lejesz!
 Bo stokroć mocniej bolejesz
 Boleń naszym, niż my sami.
 Boś Ty Matka najprawdziwsza,
 Najżyczliwsza i najtkliwsza!
 Najwyższym życia objawem
 Czcic Cię mamy — nie martwością!
 Wolność nam nietylko prawem,
 Lecz najświętszą powinnością!
 Niewolnik niekocha Ciebie!
 Niewolnik niebędzie w Niebie!
 Niewolnik to Twój bluźnierca!
 Niewolnik to Twój morderca!
 Boś Ty jest wolność, Królowo!
 Boże Myśli! Boże Słowo!

Mężczyzna.

Ha! oddycham! chwytam tchnienie!
 Najstraszniejsza przeszła burza;
 Niebo w koło się rozchmurza,

A wzrok płynie w dal, w przestrzenie
Oddalone — oddalone —
W kraj nieznany — w cudzą stronę.
Widzę — widzę — tam w przestworze —
Czy to mary? czy to łoże?
Takie łoże — ... ta drużyna ...
Taka okropna godzina ...
Ja to już kiedyś widziałem ...
To się tylko przypomina
Och! widziałem — och! bolałem!
Wszystko, wszystko jak tam było,
Nic a nic się niezmieniło!
Takież w koło ciche łkanie,
Poznaczone bolem twarze,
Chwila — i koń się ukaże,
Przed hetmanem jak brat stanie
Po ostatnie pożegnanie!

Patrz — na łożu, niby senny
Dogorywa mąż wojenny.
Ach! ostatni to już z dawnych,
Onych bożych, onych sławnych,
Silnych wiarą i ofiarą,
Niezmiernych ziemską miarą!
Namaszczenie w nim Kapłańskie

Ale czoło — patrz! hetmańskie!
W oczach słodycz barankowa
Co się z lada dzieckiem brata,
A potęga Samsonowa
Zdolna trząść tronami świata.

Kiedys, kiedys — gdy współcześni
I ta pielgrzymów gromadka
W grób poschodzą do ostatka,
Do szczętu wygasną już,
A ich dzieje przejdą w pieśni —
Pytać będą ludzie: z kąd,
Z kąd my brali takie męztwo,
Taki ogień serc i dusz,
Z kąd my brali siłę lwia,
Z kąd my brali to zwycięztwo,
Co zawsze za nami szło!

Oto patrz! braliśmy z tąd,
Z tego wzroku dziecięcego,
Z tego czoła Czarneckiego,
Z téj pochodni, z gwiazdy téj,
Co ostatnim blaskiem lśni!

A przy łożu, patrz, do koła

Jakieś znajome postaci
Żołnierzy, przyjaciół, braci, —
Pochylone smutkiem czoła,
Złamane bolem dłonie,
W jego wzroku wszystkie oczy,
Wszystkie serca w jego łonie.
On je podniósł — on jednoczy.
Starcy — młodzi — patrz w te twarze,
Takić w nich piętno tęschnicy!
Muszą być wielcy zbrodniarze,
Albo wielcy pokutnicy!
A każdy z nich wznosi skrycie
Jęk ku Ojcu wszechmocnemu:
Panie! Panie! weź mi życie,
A daj jemu! przedłuż jemu!

Ach! wzrok jego co raz bladszy
Rzadziej błyska z pod powieki
I głos cichszy, co raz rzadszy!
Boże! Boże! czyż na wieki
Ma zamilknąć na tym progu!
Nigdyż już rycerstwu swemu
Nie zawęła po dawnemu:

„Sława Bogu!”



Co to? — co to? — co się stało?
Taka jasność! błyskawica!
Jak to wszystko krótko trwało,
A jak gdyby wieczność całą!
Bożych cudów tajemnica!

Wieczna Chwała Tobie Boże!
Znikła boleść, znikło łóżę,
I drużyna zapłakana —
Zdrowiem świeci twarz hetmana!
Od śmiertelnych już podwoi
Odwołany — patrz! patrz! stoi!
Odrodzony, odmłodzony,
Silny, wielki, jak śród bitwy,
Duchem bożym przepełniony,
Prześwietlony od modlitwy.
Patrz! to serce płomieniste
Do dna przejrzysz — tak przejrzyste!
Zliczysz każdy cios zadany,
Zliczysz każdy ślad trucizny
Dłonią bratnią, aż tu wlanej;
A patrz! z każdej, z każdej rany,
Z przebolałej każdy blizny,
Nie ból, nie łza, lecz jedynie
Żywy źródło miłości płynie!

Lewą dłonią krzyż przyciska,
 Co na piersi nagięj błyska,
 W prawej, wysoko podjętej,
 Dzierży proporzec zwinięty.
 Wzrok do góry podniesiony,
 Duch w niebiosach zachwycony.
 Znać, że Bogu się spowiada
 Znać, że korne dzięki składa
 Za doznanych tyle łask.
 A z wielkiego tego czoła
 Promieniami dookoła
 Godfredowski strzela blask.
 Patrz, patrz, ku nam wzrok kieruje
 Słyszysz! słyszysz!

Niewiasta.

Słyszę! czuję!

Głos hetmański.

Królowa Polski prawdziwa,
 Niebios Pani miłościwa,
 Przedłużyła moje dni,
 Bym widział oczami memi
 Najwyższe szczęście na ziemi
 Najwyższą radość na świecie,
 Którą każde polskie dziecko
 Od kołyski ciągle śni!

Obietnic Bożych spełnienie,
Najwyższe nam zmiłowanie,
Ducha Polski odrodzenie,
Polski Bożej zmartwychwstanie.
Przenajświętsza ich przeczysta
Wdzięczność Tobie wiekuista!

I ujrzałem Cię — płomienne
Serce mojego narodu
W miłości swojej bezdenne!
Ujrzałem Cię męczennico!
Z Boską na czole oznaką,
Prawdziwa ducha stolico!
Gwiazdo ludzkości pochodni!
Ujrzałem Cię taką, taką,
Ach! o jaką przez lat tyle
Dniem i nocą, w każdą chwilę,
W niegodnej modlitwie mojej
Jęczę u niebios podwoi!

Ufając tylko Bogu,

Miłościwą nawet wrogu,
Pośród rzezi — niestrwożoną,
Pośród pokus — nieskuszoną,
Pośród trwogi — niezachwianą

Pośród piekła — nieskalana,
 Z sercem dziecka — z siłą mężką,
 Umęczoną — a zwyciężką!

O! ty czysta krwi narodu
 Uświęcona taką wiarą!
 Zbawiennego pełna płodu
 Chrześcijańska ty ofiaro!
 W czci największej i pokorze
 Przed tobą we łzach się korzę
 O! święta męczeńska krwi!

Pokłon Ci! pokłon Ci!

(po chwili)

Polsko! Polsko! stój wytrwale
 Śród pokus, męczarni i strat,
 Wytrwaj w twym świętym zapale
 A zbawisz siebie i świat!

(słuchać śpiew)

„Słowiczku mój!
 Twe piórka zzuć!
 Sokole skrzydła weź!
 I w ostrzu szpon,
 Ze złotych stron
 Dawidzki hymn tu nieś!
 Bo stał się głos,

I padł już cios
 I tajne brzemie lat
 Wydało płód
 I stał się cud
 I rozraduje świat.“ —

Mężczyzna.

Znów ta pieśń! patrz! patrz na męża
 W stronę pieśni wzrok wyteża.
 Jakby słowa sercem chwycił —
 W stronę pieśni dłoń wypręza,
 Jakby twórcę pieśni witał.
 Na żołnierskie jego lica
 Wybiegł uśmiech i tęchnica,
 Uśmiech rzewny i żałośny,
 Bolejący i radośny.
 W tym uśmiechu słodycz matki,
 Gdy stracone wita dziatki
 I miłości tyle, tyle!
 To chyba nie w ludzkiej sile,
 O mój Boże! o mój Boże!
 Jak to człowiek kochać może!

Głos hetmański.

Polsko! Polsko! niebios córo!
 Wzywam Ciebie w Imię Boga

Podnieś serce, usłysz nas!
 Wzywam Ciebie jeszcze raz!
 Tędy! tędy twoja droga:

Chrystus górą.

(rozwija chorągiew.)

Mężczyzna.

Słyszysz! słyszysz Polski córo!
 Wstaje słońce co zagasło!
 Polska nasza święta wstaje!
 Słyszysz hasło? słyszysz hasło?
 Polak światu je podaje:
 „Chrystus górą!”
 Patrz na Boga! sztandar święty
 Rozwinięty! rozwinięty!
 Na świat cały blaskiem strzela —
 Widzisz postać Zbawiciela!
 Boską miłością
 Jaśnieje wzrok,
 A ludzką złością
 Przebity bok!
 Z wieńca, ze skroni
 Święta krew ciecze,
 Miecz wielki w dłoni —
 O! miecz nad miecze —

Miecz, którym ziemię i piekło zgina
Polsko! to trzcina!

Głos hetmański.

„Chrystus górą!“

Mężczyzna.

O pomóż! pomóż zaklinam!
Niech się wzniosę, podaj dłoń,
Niech jak ducha w proch uginam,
Ugnę tak bezsilną skroń,
Z całej duszy okrzyk wnieść,
Tchu ostatkiem złożyć cześć,
Tój chorągwi Polski świętej
Nad narodem rozwiniętej!
I wodzowi co ją wzniośł,
Ze mną, ze mną Polski córo.

Oboje (z całej duszy)

„Chrystus górą!“

Mężczyzna.

Czujesz, jak to hasło płynie
W dal — na wieczności głębinie?
Jak grzmot strzału w skalnych górach,
Jak rozgłos gromu po chmurach.
Echem przeciągłem, dalekiem,
Wiek je powtarza za wiekiem.

Widzisz? widzisz, Wawel cały
 Wulkaniczne ciska żary —
 Słyszysz? woła Zygmunt stary,
 I Marjackie grznią hejnały!
 A na znak ten upragniony
 Całej Polski biją dzwony:
 Chwała Tobie Chryste Panie!
 Zmartwychwstanie! Zmartwychwstanie!

Patrz! w lackiej stóp stolicy,
 Jaka złota smuga trysła —
 Brylantowo tak słoneczna,
 W fal ognistych błyskawicy!
 O! kochana! o serdeczna!
 Wisła nasza! droga Wisła!
 Ile kropel w nią upadło
 Krwi i łez wśród mąk wiekowych,
 Tyle gwiazd diamentowych
 Rozpromienia jój zwierciadło.
 Z głębi toni pieśń dobywa,
 Psalmi szumi! hymny szumi!
 Dusza polska je rozumi.
 Lecz gdzie pierś, co je wyśpiewa?
 Chryste Panie! Chryste Panie!
 Zmartwychwstanie! Zmartwychwstanie!

A z każdego listka, ziela,
I z każdego pyłka, kwiecia,
I z każdego ziarnka piasku,
Tyle tryska światła, życia,
Tyle woni, tyle blasku,
Tyle siły i wesela!
W niebogłosy radość bije!
Wszystko kocha! wszystko żyje!
Gdzież są groby? gdzie mogiły?
Ani śladu, kędy były!
Przez wszechmocnej Łaski błyski
Niemą grobów — to kołyski!
W miejscu śmierci wstaje życie.
W miejscu trupa — olbrzym dziecię!
Gdziebądź tułacz złożył zwłoki,
Jak świat długi i szeroki,
Gdziebądź legła polska dusza,
Każda wstaje, każda rusza,
W odmłodzone strojna ciało,
I w świąteczną szatę białą,
Do narodu, za narodem
Uroczystym mknie pochodem!
Boże! Boże! cuda! cuda!
Co tu Polski! co tu luda!
A jak roje co raz szumnięj

Jak lawina za lawiną,
 Co raz liczniej, szerzej, tłumniej
 Za tłumami tłumy płyną!
 Jaka mnogość, taka mnogość!
 A taka w tém mnóstwie błogość,
 I tak jedno serca bicie,
 Rzekłbyś, że to jedno dziecię,
 Jedna miłość, — że na ziemi
 Już się przecie niebo plemi!
 Płyną roje co raz hyżej
 Tu — do wodza — co raz bliżej,
 Już — jak matkę swoją pszczoła,
 Otoczyli go do koła.
 A jak bujne plonem zboże,
 Kiedy wichur w nie uderzy,
 Tak to żywe ludu morze
 Chyli się i gnę w pokorze —
 Cały naród krzyżem leży!
 A nad mrowiem polskich dzieci
 Nad tym rojem Bożych kmieci
 Słońce ludów — znak nasz świeci!

Chór tułaczy.

(Śpiew z nowenny do M. Boskiej.)

(Klęcząc.)

„Przyjm Panie trudy, boje,

I życie nasze w ofierze,
 Niech Twa prawda i miłość padół nasz weseli,
 Niech wróg zgięty uzna święte prawa Twoje,
 Niech w bratniej lidze imię Twoje przez wieki
 rozszerza.“

Mężczyzna.

Patrz do góry! patrz do góry!
 Czy niebieskie padły stropy!
 Światłość, światłość, gwiazd potopy!
 A po łukach — patrz, tęczowych,
 Jak po wschodach Jakóbowych,
 Anielskie zstępują chóry.

Chór Aniołów.

Salve Regina angelorum!

Chór Narodu.

Salve Regina Polonorum!

Chór tułaczy.

Ucieczko wiernych!

Chór zmartwychwstałych.

Światło światłości!

Chór światów.

Bramo Niebieska!

Chór wieków.

Morze miłości!

Chór Aniołów.

Polskiego wodza bojowe słowo
 Spieszymy złączyć z krwią narodową;
 Bo z tą krwią zlaną u stóp ołtarzy,
 Niebieskie hasło zarówno waży;
 Bo ono także bolesną, długą,
 Krwawą zdobyte z Nieba zasługą!

Musiał zwyciężyć siebie i świat,
 Najwyższe boje duchowe zwieść,
 I musiał Polskę nad wszystko wznieść,
 Kto ten niebieski osiągnął kwiat.
 Więc hasło takie wraz z krwią ofiarną,
 Pora nam teraz nieść przed sąd Boży;
 Ufaj o Polsko! że takie ziarno,
 Pan łaską swoją stokroć przymnoży!
 Z ziarnka strzeli cedr libański,
 Już niezłomny żadną z burz,
 Ołtarz żywy, namiot Pański
 Wódz narodów — zorza zórz.

Polsko! dzień twój już na niebie
 Droga Ci wskazana jest —

Idź jak wódz twój wzywa Ciebie!

Ite! Ite! missa est!

Chór zmartwychwstałych.

Missa est!

Chór wieków.

Missa est!

Chór piekieł.

Missa est!



OBJAŚNIENIA.

Nie chcąc rozrywać uwagi czytelników kładzeniem odsyłaczy, umieszczę dopiski na końcu dziełka — do kilku wyrażeń. — Z tych dopisków podaję dziś najważniejszy, odnoszący się do wyrazów: „śmiało do gromady, w Mirskich ślady.“

My niżej podpisani dowiedziawszy się:

Iż rozesłano temi dniami pomiędzy Polaków listy drukowane z podpisem Książęcia Swiatopełka Piasta Mirskiego, w których Mirski obwieszcza, iż wyjednał sobie przebaczenie Cesarza Rossyjskiego, przeszedł z wiary katolickiej na Schizmę, i spodziewa się, że inni Emigranci polscy pójdą w jego ślady;

Zważywszy:

Iż Mirski zapytany od wysłanych doń w tym celu rodaków, Goszczyńskiego, Benduskiego i Rutkowskiego, przyznał się żywym głosem do autorstwa pomienionych listów; uczuliśmy obowiązek, zebrać się w Imię Boże i ten Mirskiego czyn sumiennie osądzić.

Niżej podpisani zebraliśmy się roku 1843. dnia 27. Marca, i w sumieniach naszych ten Mirskiego czyn osądziliśmy i potępiliśmy:

Jako wysoką zdradę przeciwko Narodowi Polskiemu, który Myśl Pańską, złożoną w wierze i nadziejach swoich, święcie dochowuje;

Jako potwarz przeciwko Emigracyi, która posłannictwu narodowemu wiernie dotrwa;

Jako obelgę przeciwko całemu plemieniu Słowiańskiemu, które wszelką zdradą brzydzi się;

Jako niewdzięczność przeciwko Siostrze naszej, Francyi, która Mirskiemu, przebywającemu w karaterze obrońcy Narodowości Polskiej, dała przytułek i karmiła Mirskiego chlebem swoim w dniu tym, kiedy Mirski knował na Polską Narodowość swój zamach.

Niżej podpisani postanowiliśmy ten nasz sąd, głos wspólnego czucia naszego, przed Polskę, przed Francję i przed ludy Słowiańskie ponieść, a niniejszy Akt zachować jako dokument, mający w swoim czasie złożyć się Urzędowi, któremu Opatrzność poleci wymierzanie sprawiedliwości Narodowej, którąśmy dziś, że przed obliczem Boga w duchu domierzyli, w sumieniach naszych świadectwo mamy. —

Działo się w Paryżu, Roku 1843. Marca 27. dnia.

(podpisano:) *Benduski Roman. Berkowicz J. Bielicki Józef. Bolewski Ksawery. Bońkowski II. Nep. Budziszewski Ignacy. Choukiewicz Ignacy. Chodźko Aleksander. Chodźko Stanisław. Falkowski Stanisław. Gurstecki Józef. Giedroyć Romuald. Goszczyński Seweryn. Gutt Ferdynand. Iwanowski Dominik. Januszkiewicz Eustachy. Januszkiewicz Romuald. Jastrzębski J. L. Jeżewski Hieronim. Kalinkowski Karol. Kamiński Mikołaj. Klukowski Ignacy. Kołysko Adam. Królikowski Ludwik. Kunaszowski Kazimierz. Łagowski Piotr Ludomir. Łącki Julian. Marszewski Józef. Mickiewicz Adam. Morsztyn. Myszkowski Jan Aleksander. Nabelak Ludwik. Olizar Narcyz. Ostrowski Krystyn. Paszkiewicz Teofil. Pieślak Karol. Pilchowski Seweryn. Radwański Mikołaj. Rajecki Hipolit. Ram Jan Andrzej. Rembowski Jan Nepomucen. Rembowski Walery. Rettel Leonard. Różycki Karol. Różycki Stanisław. Rutkowski Teodor Ernest. Rypiński Aleksander. Siegfried Gustaw. Skinder Antoni. Sobański Izidor. Słowacki Juliusz. Służalski Henryk. Strupiński Józef. Stypułkowski Lucjan. Szwéjcer Michał. Turowski Leopold. Wrotnowski Feliks. Zambjski Władysław. Zan Stefan.*